

JEST NAS DUŻO

Każdy myśliwy i każde koło łowieckie w moim pojęciu ma swoich przyjaciół i ulubionych towarzyszy łowów. Stale mam w pamięci uradowaną twarz starego gajowego Stefana, jak mi gratulował pierwszego zabitego zająca. Następnie w lecie 1939 roku w czasie wakacji szkolnych z niezapomnianym przyjacielem Antonim, również gajowym, spędziłem przy ognisku letnią noc. Wczesnym rankiem, we mgle na porębie spotkałem rogacza, który szedł w naszym kierunku. Stojąc za starą sosną na skraju poręby wyczekałem, aż zbliżył się do nas na strzał i powaliłem go postawą na komorę breneką. Antoni o mało nie udusił mnie z radości.

Po latach okupacji zacząłem w roku 1949 znowu polować w Kole Łowieckim „Darz Bór” w Krakowie. Pierwszym w sezonie polowaniem był wyjazd do Niegradowa na kuropatwy. Tam, prócz myśliwych, w których gronie byłem najmłodszym, spotkałem chłopaka nazwiskiem Grzeciuta. Prosił nas, żeby zabrać go na polowanie do noszenia kuropatw. Muszę przyznać, że takiego amatora polowania jak on przedtem nie znałem. Świetnie orientował się, w którym polu i w jakim tytoniu zapadły kuropatwy, gdzie spadła kura zbarchona lub gdzie siedła samotnie kuropatwa postrzelona. Cały teren okoliczny znał wyśmienicie. Przez

wiele lat był naszym towarzyszem łowów. Niestety, zginął w wypadku.

Po wejściu w życie Ustawy Łowieckiej w 1959 r. i zmianie granic obwodów łowieckich, zwiększyła się liczba kolegów w naszym kole. Konieczne było zreformowanie polowań na ptactwo, to znaczy kuropatwy i bażanty. Podzieliiliśmy obwód na cztery części i kolegów na cztery grupy. Od tego czasu każda grupa na przydzielonej ćwiartce zajmuje się hodowlą kuropatw i bażantów i tylko tam poluje.

Na terenie nam przydzielonym mieszka pan Marian Wieczorek. Od wielu lat stał się naszym towarzyszem łowów. Żyjąc ze swego skromnego gospodarstwa i zbieranych grzybów oraz leśnych malin, zawsze ma czas na towarzyszenie nam w lesie i polu. Nie będąc myśliwym jest fanatycznie zapalony do polowania i przeżywa z nami wszelkie triumfy i kłęski. Najbardziej zapalony jest do polowania na lisy i cieszy się, jeżeli któremuś z nas uda się ustrzelić mykietę. Przyznał mi się kiedyś, że zdobył podrećnik łowiecki w celu poznania języka łowieckiego. W ogóle jest bardzo odcytany i książki są jego pasją życiową.

W ostatnim sezonie w Krakowskim nie było dużo lisów i na polowaniach zbiorowych nie udało nam się pozyskać choćby jednego z nich. W początku lutego postano-

wiliśmy, że wyjedziemy w teren sprawdzić pašniki i ewentualnie zapolować na lisy. Zawiadomiłem o tym listownie p. Wieczorka.

Na zbiórce przy szosie do Proszowic, podniecony p. Wieczorek zawiadomił nas, że widział przed pół godziną, jak piękny lis wszedł do lasu, do miotu za kolejką. Starannie, w ciszy obstawiliśmy miot i – niestety – bezskutecznie przepędziliśmy go. Ponieważ na świeżym śniegu było dużo tropów lisich, kolega Kazio zaproponował wzmocnienie naganki swoją osobą. Efekt był wspólny. Czterech myśliwych strzalało do trzech lisów, z których dwa padły. Pan Wieczorek był zrozpaczony tym, że trzeciemu udało się umknąć.

24 lutego ponownie byliśmy w terenie i gdy po polowaniu żegnaliśmy miniony sezon łowiecki, podszedł do mnie pan Wieczorek i powiedział: panie prezesie, jak przyjedziecie przyszłej jesieni na kuropatwy lub bażanty, to proszę, o mnie nie zapomnijcie.

Po przeczytaniu w „Łowcu Polskim” nr 1 ze stycznia 1985 r. że szeregi PZŁ liczą 85 tysięcy członków, mam wrażenie, że liczba miłośników łowiectwa jest dużo większa dzięki takim amatorom polowania, jak na przykład p. Wieczorek.

ADAM BISPING